Biernacki, Andrzej

Paweł Czartoryski (1924-1999)

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 45/2, 99-106

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ CZARTORYSKI (1924–1999)

W nie wznowionej za naszych czasów powieści Stanisława Łosia *Takiem jest życie*, świetnie obrazującej polskie losy na Lubelszczyźnie, w Małopolsce i w Warszawie w latach mniej więcej 1915–1925, prócz postaci fikcyjnych (wzorowanych na znanych osobistościach) przewijają się także i bohaterowie nie zaszyfrowani, w epizodach zaś występują nie tylko znajomi autora, ale nawet i on sam.

Jest więc i taka scena: Na kolejowej stacji oczekują pociągu młodzi ochotnicy podążający na front; są nimi „chłopcy Czartoryscy z Pełkiń".

Po przeszło sześćdziesięciu latach od tamtej pory profesor Paweł Czartoryski opowiedział mi, jak to porządkując papiery po jednym ze swych stryjów, infułacie metropolitalnej kapituły krakowskiej, natknął się na Krzyż Walecznych, nadany przyszłemu kapłanowi za jego czyny wojskowe podczas wojny roku 1920. O tym odznaczeniu nikt z rodziny nigdy potem nie słyszał.

Taki był obyczaj całego rodu, poczynając co najmniej od księcia Generała Ziem Podolskich: o zasługach rozprawiało się i rozpowiadało cudzych, nigdy o własnych.

Biograf Pawła Czartoryskiego co krok napotyka trudności. Ten tak łatwy w obcowaniu człowiek i dobry kolega, ten pan o wysoce rozbudowanych stosunkach towarzyskich, ten amator sportowych wędrówek po górach, ten należycie i wielostronnie wykształcony pracownik nauki, udzielający się równolegle w kilku uniwersytetach, jak też w kilku innych a rozmaitych placówkach, ten powiernik ważnych poczynań społecznych, ten w sprawach reprywatyzacji przedstawiciel królewskiej familii o pokrewieństwach polskich – nie ma nie tylko swego pełnego życiorysu w którymkolwiek z miejsc, gdzie latami był zatrudniony, ale wprawił w kłopot nawet osoby prowadzące katalog alfabetyczny w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Nie uwierzywszy bowiem, iżby ktoś jeden aż tyle niepodobnych do siebie tematycznie napisał lub redagował czy tłumaczył książek – sporządziły cztery odrębne hasła osobowe *sub voce* Czartoryski Paweł.

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki R. 45: 2000 nr 2 s. 99–106

Owo *curriculum vitae*, kiedy je próbować układzić, okazuje się rozłożyste, ale nie powikłane, żadnych w nim tajemniczości, układa się prosto. Wnuk Witolda (mającego swe dobre imię w polityce), syn Włodzimierza i Zofii z Tyszkiewiczów (książę Włodzimierz, ażeby nie pozostawać bezrobotny po ostatniej wojnie, trudnił się w Krakowie prywatnym introligatorstwem) – był Paweł Czartoryski spadkobiercą doskonałych tradycji, również po kądzieli. Mocne więzy łączyły go z Dzieduszyckimi. Tyszkiewiczowie – poprzez osobę słynnej „Pani Róży" z Potockich 2° voto Raczyńskiej – bliscy byli Krasińskim, stąd dziedzictwo i spod krakowskich „Baranów", i z wielkopolskiego Rogalina. Miał więc – jedyny syn swoich rodziców – milczące, bo głębokie, poczucie historii.

Rzeczywistość współczesna sprawiła, że młodzieńcze i dorosłe życie miewał trudne. Kilkakrotnie był zmuszony się przeprowadzać, łapać okazje, aby móc utrzymać swoją najbliższą rodzinę, swego powołania i celu w życiu dochodzić wieloma drogami, nikomu się nie kłaniając. Powołanie to wiodło go nieodmiennie (bez mówienia o tym) ku poczynaniom społecznym, celem pozostawało zawsze poczucie służby swemu krajowi – na miarę okoliczności i tego, co się da pożytecznie robić. Poznaliśmy się w roku 1951 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdziem był odwiedził Krzysztofa Kozłowskiego, dziś senatora, nauki pobierającego wtedy z filozofii prawa, ministranta księdza Mieczysława Żywczyńskiego, wspaniałego profesora historii. Gdzieś w towarzyskim tle znajdował się tu podówczas eks-dyplomata i literat-amator, czyli tenże Łoś, od któregom rozpoczął wspomnienie: Wybitny erudyta – w znacznej mierze samouk, utraciwszy status ziemianina został uniwersyteckim profesorem historii starożytnej. Ogłaszał wyborne szkice o dawnych autorach, zajmujących się dziejami rzymskimi, ponadto był wcale nie mniej obeznany z ekonomią, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa. W takim tedy lubelskim azylu rzekł mi Krzysztof Kozłowski coś, co się miało potwierdzać w ciągu dziesięcioleci spędzonych w warszawskim Pałacu Staszica: „Pawełkowi możesz zaufać w pełni. Jest zgodny, ale nikt nie uczyni zeń przenigdy oportunisty".

Porzucając dygresje wracam do życiorysu. Odebrawszy staranne wykształcenie początkowe w rodzinnym domu, skąd wyniósł poza wszystkim porządną znajomość języków obcych, oddany został Paweł Czartoryski do gimnazjum w Jarosławiu. Świadectwo dojrzałości uzyskał na podziemnych kompletach w Krakowie w 1942 r. i tu też zapisał się do Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego na Wydział Prawa. Zalegalizował te studia w roku 1945 (ów rok akademicki był skrócony), przeniósł się do Poznania na Wydział Prawno-Ekonomiczny i z końcem czerwca 1946 r. uzyskał stopień magistra praw. Dawne koleżanki do dzisiaj lubią opowiedzieć, jak znakomitym był danserem.

Przejechał do Warszawy, gdzie został – jak się to wtedy zwało – referendarzem w Ministerstwie Finansów. W roku następnym zaangażował go Narodowy Bank Polski w swym Wydziale Ekonomicznym; współredagował „Wiadomości

NBP" (1947–48). Zarazem pracował jako wolontariusz i wkrótce (w roku akademickim 1948–49) młodszy asystent przy katedrze Ekonomii Prawa w Uniwersytecie Warszawskim. To tutaj – za rektoratu Franciszka Czubalskiego – doktoryzował się 5 VII 1948. Promotorem był Stefan Zaleski (rodzony brat znanego historyka i krytyka literatury, Zygmunta Lubicz-Zaleskiego). Dyplomy opiewały jeszcze protektorat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ażeby zaś doktoranta (już nie „pana") nie prześladować mianem „obywatela" – wykombinowano formułę: „obywatel polski". Paweł Czartoryski swój „dyplom doktora prawa, wraz z prawami i przywilejami do tego stopnia przywiązanymi" uzyskał na podstawie rozprawy *Rynki zbytu węgla polskiego*. Owe związki ze Śląskiem – w ten sposób zadzierzgnięte – będą pielęgnowane przez Pawła Czartoryskiego już odtąd zawsze: w „Solidarności" stanie się on jednym z wierniejszych orędowników naszych górników (podobnie jak August Chełkowski).

Kto pamięta, czym rok 1949 dał się we znaki Polsce, nie będzie zapytywał, czemu młodo wypromowany obywatel Czartoryski, mimo braku asystentów z prawdziwymi kwalifikacjami, nie utrzymał swego zatrudnienia w Warszawie. Skorzystał na tym Lublin: obydwie jego wyższe uczelnie. W Katolickim Uniwersytecie Lubleskim przepracował więc dr Czartoryski lata 1949–60 (zrazu jako adiunkt, następnie zastępca profesora; początkowo na Wydziale Prawno-Ekonomicznym, potem na Wydziale Filozoficznym). Gdy kurs polityczny zelżał, w roku akademickim 1956/57, przyjął wykłady zlecone na UMCS z historii doktryn ekonomicznych na Wydziale Prawa. Coraz jednak mocniej ciągnęło go w stronę filozofii i nie dziwota: szczęściem było móc się dostać w szeregi uczniów Stefana Swieżawskiego, do jego nowej szkoły, która się zajmowała między innymi starą polską nauką we Wszechnicy Jagiellońskiej.

Od chwili powstania Zakładu Historii Nauki PAN (poprzednika naszego dzisiejszego Instytutu) działała ważna pracownia Odrodzenia w Krakowie, kierowana przez Henryka Barycza. Tutaj, jak napisał w swej opinii (30 XI 1956) Waldemar Voisé – Paweł Czartoryski dał się poznać jako „jeden z najpoważniejszych i najlepiej przygotowanych historyków nauk społecznych". Tym sposobem przyszłość młodego uczonego została przesądzona: Bogdan Suchodolski zawsze z całą ochotą angażował zdolnych ludzi, każdy taki się przydawał i dostawał swój przydział roboty.

Pierwszą swoją monografię poświęcił Paweł Czartoryski Sebastianowi Petrycemu z Pilzna, gdy spostrzegł, że przedwojenna większa praca o tym ze wszech miar ciekawym człowieku niewiele wychodzi poza kompilację wiadomości już skądinąd znanych. Rzeczą jest uderzającą, jak bardzo umiał nasz autor w latach zapaskudzania polszczyzny nakazywaną ideologią – wychodzić zwycięsko poza werbalne i myślowe schematy. Charakterystyczne jest także i to, że nie mogąc nie wdawać się w zagadnienia ekonomiczne – piszący o Petrycym sięga po sądy i po terminologię Rutkowskiego, a więc tego spośród uczonych,

który – wcale nie lekceważąc niezafałszowanego marksizmu – był przez świeżo na komunizm nawróconych co najmniej lekceważony. Nie szedł też Paweł Czartoryski za Baryczem, który zbyt łatwo sprzyjał tym, co mieli sympatie plebejskie. Owszem, powiada nowy biograf Petrycego, bronił on mieszczan i chłopów przed uroszczeniami szlachty, czynił to jednak jako zdecydowany regalista oraz jako ktoś, kto nie zapomniał mecenatu, jakiego doznawał ze strony oświeceńszych przedstawicieli magnaterii. Tak tedy został Petrycy ukazany jako prekursor mądrych konserwatystów, to znaczy polityków, którzy dążą do rozszerzania przywilejów stanowych na warstwy wykształcone, bo widzą w tym najskuteczniejszy sposób przeciwdziałania narastaniu społecznego buntu. Rozprawę Pawła Czartoryskiego, jej pierwszą wersję, dodatnio ocenił Konstanty Grzybowski. Doczekała się ona druku jedynie we fragmentach (m.in. w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki" 1956 t. 1 z. 2 s. 283–323). Nie została też podjęta projektowana uprzednio praca o Andrzeju Wolanie. Rok 1956 stwarzał ciekawsze możliwości, otwierał nowe perspektywy – współcześnie pilniejsze.

Od września 1957 r. do grudnia 1958 r. uzyskał Paweł Czartoryski możliwość kształcenia się w USA dzięki stypendium Fundacji Forda. Poświęcił ten okres (jak pisze w swym *Życiorysie naukowym* z 1973 r.) na „gruntowne studia z zakresu ekonomii matematycznej i ekonometrii". Pełny rok akademicki spędził w uniwersytecie Yale, gdzie otrzymał stopień M.A. w zakresie ekonomii. Pod koniec swego pobytu w Stanach Zjednoczonych, czyli jesień 1958 r., przepracował w Cambridge, Mass., zajmując się analizą przepływów międzygałęziowych w instytucie „Harvard Economic Research Project".

Ten pobyt w Ameryce uczynił Pawła Czartoryskiego jednym z pionierów polskiej ekonometrii. Czego się dopiero co wyuczył za oceanem, zaczął przenosić na własny grunt. Od roku 1960 współpracował w Polskiej Akademii Nauk z Komitetem Przestrzennego Zagospodarowania Kraju; prowadził tu m.in. (1960–1962) empiryczne badania – będąc koordynatorem dwu zespołów – nad międzygałęziowymi przepływami oraz nad problematyką transportu na terenie Warszawy. W latach 1966–1967 śledził strukturę międzygałęziową w przemyśle chemicznym. Owe przepływy międzygałęziowe były również tematem jego monograficznego wykładu w Uniwersytecie Warszawskim (1960–64), nie licząc kursowego wykładu w roku akademickim 1963–64. Nadzorował ponadto kurs ekonometrii w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym (1961–62), w Ustroniu zaś miewał wykłady na zorganizowanym przez ministerstwo Szkolnictwa Wyższego międzyuczelnianym seminarium tejże modnej nauki.

Nie wyrzekając się swych coraz wyraźniejszych zainteresowań filozoficznych – zajęcia te traktował poważnie, lecz jako pracę poboczną. Pracą główną stało się solidne przygotowanie się do habilitacji. Jej podstawą była książka, która nieprędko wyjdzie z obiegu naukowego: *Wczesna recepcja „Polityki" Arystotelesa na Uniwersytecie Krakowskim* (1963). Rada Naukowa Instytutu

Filozofii i Socjologii PAN uznała monografię za wybitną 26 II 1964. Recenzentami byli profesorowie: Aleksander Gieysztor, Jan Legowicz i Paweł Rybicki. Wkrótce (22 X tegoż roku) Paweł Czartoryski otrzymał stopień naukowy docenta. W ślad za tym przyszło półroczne stypendium dla studiów uzupełniających w paryskiej École Pratique des Hautes Études.

Wróciwszy do kraju nie zrezygnował ze swojej potrzeby działań także praktycznych. W październiku 1965 został Paweł Czartoryski zaangażowany przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, powołany do tworzonego tam właśnie Wydziału Ekonomicznego. Po roku był kierownikiem Katedry Ekonometrii. W roku 1970, po reorganizacji tej uczelni, jako formalnie docent w Zakładzie Zastosowań Matematyki – prowadził te same zajęcia (w tym do 30 VI 1973 r. w wymiarze pełnego etatu). Związek jego z UMCS trwał do roku 1979. Wypromował tu kilku doktorów, doprowadził do magisterium blisko cztery dziesiątki absolwentów, z którymi lubił pozostawać w łączności. Wyraźne przywiązywał znaczenie do wspólnych osiągnięć dla Lubelszczyzny; zadowolony był, ilekroć mu było dane zastosowywać teorię do potrzeb gospodarczych. „Prace te" – pisał – „koncentrują się wokół stworzenia banku informacji dla potrzeb władz wojewódzkich i dotyczą głównie problematyki budownictwa i rolnictwa. Tematem wiodącym tych badań jest przy tym praca wykonywana na zlecenie Instytutu Planowania w Warszawie, wspólnie z Instytutem Zastosowań Matematyki SGGW [.]". Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej wyprzedził nasz Instytut w staraniach o profesurę dla swego, tak zasłużonego, docenta, który właśnie w dziedzinie ekonometrii cieszył się naukowym poparciem Henryka Greniewskiego. Owe starania rozpoczęły się już z początkiem roku 1969.

Sprawa się – mimo bardzo pochlebnych recenzji – przeciągnęła. W 1966 r. Paweł Czartoryski został w naszym Instytucie mianowany kierownikiem Pracowni Badań Kopernikańskich. Już uprzednio należał *de facto* do jego dyrekcji, teraz wszedł w skład Rady Naukowej; w 1969 r. powołano go do prezydium Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. Oddalił się od pisania o ekonomii i od tłumaczenia w tej dziedzinie z angielskiego lub na angielski. Przyjął, bo taki przypadł mu obowiązek, zadanie o wiele ambitniejsze: napisał monografię *Średniowiecza* do dzieła zbiorowego *Historia nauki polskiej* (1970). Mając do rozporządzenia opracowania cząstkowe, stworzył rzecz własną w myśl zasady wyrażonej kiedyś przez Pascala: Niechaj nikt nie mówi, żem nie zrobił nic nowego – nowy jest układ materii; kiedy się gra w piłkę, piłka jest ta sama, tyle, że ktoś rzuca nią celniej.

Zarazem stanęły przed Pawłem Czartoryskim wysiłki nowe – koordynatora prac o zasięgu światowym: nie tylko możliwie najpoprawniejsze wydanie *Dzieł Wszystkich* – bagatela! – Kopernika. Doszły do tego „Studia Copernicana" – seria książek historycznych, około-kopernikańskich. Był ich inicjatorem, stały się

jego oczkiem w głowie. Wydawnictwo to, z jego podpisem jako redaktora głównego, liczy prawie czterdzieści pozycji.

Cursus honorum odbywał się zatem coraz bardziej po jednym już torze. Paweł Czartoryski – coraz bardziej znany i uznany historyk nauki – uzyskał 4 IV 1974 r. tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Wiele lat później (12 X 1992) przyszła nominacja na profesora zwyczajnego. Takie kilkanaście lat powstrzymywania awansów dobrze jest zauważalne u nas w stosunku do osób, które dyskretnie, lecz stanowczo uczestniczyły w poczynaniach obywatelskich, dążących do przywrócenia niezawisłości stowarzyszeń studenckich i do wolności słowa.

W roku 1994 wypadła mu data przejścia w stan spoczynku. Jak łatwo przewidzieć – była to czysta formalność. Właśnie profesor Czartoryski w okresie przekształcania naszego życia publicznego został wybrany przewodniczącym Rady Naukowej macierzystego Instytutu. Swą wiedzą i sztuką czy to perswazji, czy negocjacji ratował ją, gdy się pojawiały zakusy na, krótko rzekłszy, nasz byt instytucjonalny. Jakżeż się przydawała wówczas formacja umysłowa, której był rasowym przedstawicielem, a na którą się składały: tradycja wespół z przejrzystością myśli znamionującą dobrych prawników! Wszelako – co nie nowina – gdy się ktoś upora z najcięższą robotą, czas, by kto inny zajął jego miejsce. W ostatnim roku swego życia Paweł Czartoryski przegrał wybory do Rady Naukowej i nie wszedł do niej w następnej kadencji. Przykre to było.

Wspominając autora, który się przeniósł do lepszego świata, wracamy myślą do jego puścizny. Paweł Czartoryski miał w pisaniu wybitne poczucie stylu. Wykazywał się dużymi umiejętnościami popularyzatora wiedzy (o czym przekonują jego artykuły w „Przeglądzie Powszechnym" nim pismo uległo zawieszeniu przez władze polityczne w 1953 r.). Umysłem odznaczał się rzeczowym, błyskawicznie selekcjonującym literaturę przedmiotu, którym się zajmował: z miejsca wiedział, co się należy śmietnikowi. W badaniach analitycznych (czego nie omieszkali zauważyć recenzenci jego rozprawy habilitacyjnej), umiał się rozsądnie przeciwstawiać wnioskom nie tylko Barycza, ale samego nawet Kazimierz Morawskiego. Stefan Swieżawski wraz ze swymi uczniami, jak również Marian Plezia potrafili odkryć przed nami głębię myśli, a i kunsztowność (w odniesieniu do Kadłubka) łaciny panującej w średniowiecznym Krakowie. Paweł Rybicki, gruntownie w sprawy wnikający socjolog, za młodu celny historyk literatury staropolskiej, w *Recenzji dorobku naukowego Pawła Czartoryskiego*, która wszczynała starania o jego profesurę, pisał o kandydacie: „W działalności naukowej, przede wszystkim na polu historii nauki, docent Paweł Czartoryski przejawił dwa rysy, rzadko łączące się w jednej osobie: dyspozycję do szczegółowych i wnikliwych studiów nad źródłami i umiejętność podejmowania i dokonywani . szerokich syntez naukowych. Prace jego znamionuje rzetelność badawcza, szeroka erudycja, jedność naukowych koncepcji."

Swoistym przekleństwem dzisiejszego pisarstwa naukowego staje się pośpiech. Pośpiech publikacji, aby ktoś nie ubiegł nas w ogłoszeniu tych samych albo nawet podobnych odkryć. Tym chętniej więc zatrzymujemy się przy rozprawach, których samo już czytanie sprawia przyjemność. Do takich monografij należy książka Pawła Czartoryskiego o krakowskiej wczesnej recepcji Arystotelesowskiej *Polityki*: książka ślicznie skomponowana od motta po zamknięcie rozważań, książka której myśl przewodnia – jest odrobinę zaszyfrowana, lecz przecie wyraźna. Szyfrem są tu przytoczenia ze starych manuskryptów, skierowane jak gdyby wprost do nas, Polaków drugiej połowy XX wieku. Zupełnie tak samo jak pisma naszych arystotelików z lat panowania Władysława Jagiełły miały na uwadze tamtą współczesność. A to dlatego, że znajomość wiedzy politycznej niezbędna jest *ut cognoscamus polliciam bonam vel malam et eam optime institutam optime regamus* (jak nas poucza rękopis Biblioteki Jagiellońskiej 513 z 1410 r.). Stamtąd też domyślamy się, jakimi uczuciami kierował się Paweł Czartoryski pisząc swoją książkę. Pytanie o najwyższe dobro człowieka tak jest zdefiniowane: *duplex est optimum: quoddam simpliciter, sicut Deus, quoddam quod est hominibus optimum.* Komentarz autorski jest krótki: „W tym ujęciu życie społeczne obejmuje wszystko, co w różnych dziedzinach jest człowiekowi potrzebne i to w najwyższym stopniu." I tutaj – znowu cytat: *Vita civilis utrique homini* [...] *est per se* [...] *perfectissima* [...], *delectabilissima, utillisima, honestissima, eo quod in civitate sunt omnia ad delectationem utilitatem et honestatem.*

Z tego typu człowiekiem w osobie Pawła Czartoryskiego przestawaliśmy nieomal na codzień, takiego żegnamy.

* * *

Na pięćdzisięciolecie jego doktoratu wydaliśmy poświęcony mu numer pisma „Organon". *Tabula gratulatoria* przynosi podpisy przyjaciół, współpracowników, uczniów – wielu spoza Polski. Był bowiem członkiem The Medieval Academy of America i de l'Académie Internationale d'Histoire des Sciences. W kraju powołało go do swego grona restytuowane po upadku komunizmu Towarzystwo Naukowe Warszawskie.

O zasługach jego na innych polach – do powiedzenia wiele mieć będą inni. W tej liczbie zabraknąć nie może uniwersyteckiej i licealnej młodzieży. Paweł Czartoryski gorliwie patronował dążeniom zmierzającym do zalegalizowania właściwego zrzeszenia studentów polskich, które by nie było zależne od PZPR. Nie zapomnę, jak życzył sobie publiczności na sali warszawskiego sądu, który miał uprawomocnić stosowny wniosek. Było to dosłownie na kilka dni przed wyborami do tak zwanego „kontraktowego" Sejmu; przed dniem głosowania powszechnego, w którym cały naród opowiedział się za kandydatami popartymi przez Lecha Wałęsę. Nic z tego, sędziowie stchórzyli, odmówili zgody w sprawie niepodważalnej nawet z punktu widzenia konstytucji PRL.

W ostatnim czasie, do kresu życia był profesor Czartoryski przewodniczącym polskiego oddziału Towarzystwa Szkół Zjednoczonego Świata, które założył, i któremu okazywał iście młodzieńczy entuzjazm. Wyszli spod jego opieki abiturienci matury międzynarodowej rozjechali się po znanych zagranicznych szkołach wyższych.

I na koniec coś jeszcze z mych wspomnień osobistych. Pewien inteligentny, ale zbyt młody, by mieć złe skojarzenia nasz monarchista – w redagowanym przez siebie czasopiśmie wydrukował rosyjski hymn *Boże zachowaj cara* w jego brzmieniu dla przywiślańskiego kraju. Książę Paweł nie posiadał się z oburzenia. Spytał, czy znam, czy sobie przypominam wiersz Sienkiewicza *Pieśń litewskich borów?*[1] – Jakże by nie! Dorzuciłem, że utwór ten autor chętnie wpisywał swoim znajomym do sztambuchów, więc też i jednej z pań Dzieduszyckich. Za całą odpowiedź usłyszałem: No, właśnie!

Przypis

[1] Przytoczmy zasadnicze strofy owego wierszyka:

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały szumieć ni modlić się, ani
Mruczeć inaczej swoich wieczornych nieszporów,
Jak na suzdalską nutę: „Boże, cara chrani".
. . . . . .
Wtem wstaje wiatr – i leci od zachodniej strony,
Już spadł na gonnych sosen wyniosłe korony,
Mruknęły dęby, trzęsie liściami brzezina:
Słuchajmy, pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna
I brzmi coraz potężniej między konarami:
Święty Boże a mocny, zmiłuj się nad nami!

Andrzej Biernacki
(Warszawa)